

TRZEBA GADAĆ

**Rozmowa z Pawłem Grzybem,
szefem grupy „Beskidzcy Zbóje”**

**Pamiętam pana pierwszy występ publiczny w Muzeum ...
... niestety ja też. Dziś mogę już powiedzieć, że nie do końca
była to moja wina, tylko akordeonu. Złośliwość rzeczy martwych.
Ale babcia, ówczesna radna Krystyna Kukła, mimo wszystko
dopingowała.**

Bo to wszystko w dużej części zasługa babci. To ona wszczepiła
mi zamiłowanie do folkloru, zaś do gry na akordeonie mama.

Ciężko było?

Na początku nie widziałem sensu. Tu muszę wspomnieć
o Władysławie Wilczaku, bardzo motywującym mnie do pracy.
Kiedyś mi powiedział: „Jesteś jeszcze za smarkaty, żeby jeździć
z Michalakiem na całonocne granie, ale kiedyś będziesz to robił”.
I miał rację.

A pan się przekonał do tego zawodu?

Oczywiście. Muzyka to moja pasja i hobby. Udało się stworzyć

(cd. na str. 2)

TRZEBA GADAĆ

(cd. ze str. 1)

grupe pasjonatów, młodych zapaleńców i jesteśmy wierni tradycji. Są atrakcje jak napady zbójnickie, czyli odtworzenie historii sprzed wieków. Jednak wszystko na zamówienie. Zaczęło się od współpracy z Biurem Turystycznym „Gronie”. Zostaliśmy zmotywowani, a okazało się, że jest zapotrzebowanie. W grupie jest kapela góralska. Występujemy w oryginalnych strojach, a ich przygotowanie nie jest proste.

Podczas Dnia Regionalnego w Szkole Podstawowej w Polanie, wasz występ, to była raczej lekcja regionalna.

To jest najcenniejsze w tym co robimy. Przekazujemy dzieciom naszą tradycję, kulturę. Staram się, by w naszej grupie byli ludzie znający nasz region i potrafili to przekazywać w przystępny sposób. Mamy różne programy, także dla osób niepełnosprawnych, na Boże Narodzenie, Wielkanoc. Największe jest zapotrzebowanie na warsztaty dla dzieci.

W Polsce na słowo górale, myśli się o Podhalu.

Faktycznie zapomina się o Beskidach, a my staramy się je pokazać. Gdy występuje jako herszt bandy zbójników, to mówią o Janosiku. No to tłumaczymy, że jeżeli już chcą nazywać, to będzie Ondraszek. Nasza nazwa to też „Beskidzcy Zbójce”.

Z czegoś trzeba żyć. Jakich zleceń jest najwięcej?

Wszystko zależy od podejścia. Jestem także gawędziarzem i właśnie zleceń na gawędziarza jest najwięcej. To ma swój wymiar ekonomiczny. Tańszy jest jeden gawędziarz niż cały zespół. Staram się jednak, żeby nasze imprezy były obsługiwane przez kapelę, żeby goście mieli coś więcej, a przede wszystkim byli zadowoleni. Z kapelą robimy zabawy integracyjne, do wszystkiego staramy się podchodzić kompleksowo, bo to jedyny klucz do sukcesu. Tu ważna jest współpraca z „Groniami”, gdyż jesteśmy w stanie wszystko zorganizować kompleksowo, od transportu, przez nocleg, po biesiadę. A jak ludzie są zadowoleni, to wracają i znowu nas



P. Grzyb.

Fot. W. Suchta

zapraszają. To świadczy o tym, że nasza robota nie poszła na marne.

Jak wygląda współpraca z sanatoriami, hotelami?

Odbywa się cały czas. Mamy kontakty w Ustroniu, Wiśle, zaczynamy wchodzić do Brennej, myślimy o Żywiczyźnie, jeździmy na Góry Śląsk. Byliśmy niedawno w Kluczborku.

A konkurencja?

Jest duża i dlatego staramy się wypracować swój styl. Nie mnie oceniać jak to robimy, ale skoro jest jak jest, to chyba nie jest źle.

Promocja jest potrzebna?

Internet to już konieczność. Ostatnio braliśmy udział w Majówce na Czantorii przez cztery dni. Tam np. było gotowanie na gigantycznej patelni z firmą Macieją Chojną „Chojna Group”. To się nie wiąże z naszą muzyką, innymi działaniami, ale jeżeli się chce, to wszystko można spiąć. Ludzi zabawiamy, są zabawy integracyjne, pary taneczne. Dziś trzeba do gości wychodzić i cały czas gadać, gadać i gadać. Gościa traktujemy indywidualnie, każdy powinien się poczuć dowartościowany. A poza tym ludzie lubią się śmiać i bawić. Na Czantorii miałem okazję poznać Remigiusza Rączkę, razem z nim gotowałem nasze potrawy, ale konsultowałem się z babcią, bo jest skarbnicą wiedzy. Zrobiłem chudą jowę i faszyrki z młodą kapustą i ziemniakiem.

Czego przyjeżdżający do nas goście oczekują?

Dobrej zabawy, ale trzeba do nich wyjść i gadać. Trzeba im pomóc się bawić. Nie można zagrać i wyjść. Czasem trzeba zmusić, by się rozruszali. Potem impreza prowadzi się sama. Wbijają gwoździe i to jest pełnia szczęścia.

Jak oceniają pobyt u nas?

Przeważnie bardzo się podoba. Ludzie będący pierwszy raz w Beskidach wyjeżdżają zauróczeni. Potem wracają, nawet kilka razy w roku. Cieszą się, że mnie widzą, a ja jeszcze bardziej się cieszę, że widzę ich. Żeby jeszcze tylko pogoda była łaskawa.

Skoro wracają, to musi pan zmieniać program?

Najczęściej proszą, by im opowiedzieć, to co ostatnio, bo tak się podobało i dobrze się bawili. Wiadomo też, że trzeba zagrać standardy, przy których zawsze się bawią. Słyszeli to już sto razy, ale zawsze oczekują na taki utwór i bardzo dobrze się bawią. Zmiany w repertuarze są konieczne, zawsze dorzucamy coś innego, by wiedzieli, że podchodzimy do nich specjalnie. To nie może wyglądać tak, że zrobiliśmy swoje i idziemy do domu.

Zajmuje się pan na co dzień muzyką. Tylko góralską?

Góralczyzna jak najbardziej, ale trzeba dodać trochę folku. Można grać archaiczne utwory, tylko trudno się przy nich dobrze bawić. Można je grać na koncertach, ale to zupełnie inny charakter imprezy. Prywatnie słucham bardzo dużo muzyki z całych Karpat.

Jako kapela z naszego regionu chyba dobrze się znacie?

Sam gram już w trzecim składzie. To były bardzo dobre doświadczenia, grałem z fantastycznymi muzykami. Obecnie tworzymy grupę i jesteśmy w stanie obsłużyć wiele imprez jednocześnie. Jeżeli natomiast nie możemy, to nie odmawiam, ale proponuje ludzi pewnych. I widać, że wystarczył telefon, a impreza się odbędzie. Zależy mi na tym, by klienci zawsze byli zadowoleni.

Babci podoba się to, co pan robi, czy ma uwagi?

Cieszę się, gdy ma uwagi, bo jest dla mnie autorytetem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Wojciech Suchta**